

## Spojrzenie z Wilna

Jan Skoczyński, *Wiedza i sumienie. Z badań nad filozofią polską*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2009, 198 s.

Od dawna utrzymuje się pogląd, że rosną zastępy historyków filozofii, natomiast maleje liczba filozofów. Jest to swoisty paradoks współczesnego życia filozoficznego. Coraz mniej potrafimy filozofować, zaś coraz częściej piszemy książki z dziedziny historii filozofii. W Polsce zarysowuje się inna tendencja: krajowa tradycja filozoficzna zaczyna być traktowana po macoszemu. Coraz trudniej znaleźć dobrą książkę z zakresu historii filozofii polskiej. Jedną z najoryginalniejszych tradycji filozoficznych w Europie niespodziewanie staje się obojętna wobec własnej historii.

Jan Skoczyński jest wiernym badaczem dziejów filozofii polskiej. Jego pierwsze prace przeczytałem przed kilkadziesiąt laty, w trakcie pisania rozprawy doktorskiej na temat „Filozofia na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w latach 1919–1939”. W tym niełatwym zadaniu niezwykle pomocna okazała się książka Skoczyńskiego *Pesymizm filozoficzny Mariana Zdziechowskiego* (1983), która stała się kluczem do zrozumienia twórczości tego myśliciela. W tamtych czasach, zarówno w Polsce, jak i w ZSRR, podjęcie badań nad Zdziechowskim wymagało nie lada odwagi. Większość książek tego autora zamknięta była w zbiorach specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, znajdujących się pod nadzorem KGB. Korzystanie z tych zbiorów wiązało się z uzyskaniem specjalnego pozwolenia. Jedną z kart Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego zawierała charakterystykę Zdziechowskiego: „reakcjonista, zaciekły wróg komunizmu, marksizmu i socjalizmu”.

W tym samym zespole znalazły się książki profesora Uniwersytetu Wileńskiego Feliksa Konecznego. Autor ten jest Litwinom dobrze znany. Zna go wielu litewskich historyków. Twórczość Konecznego jest ponadto bliska głównym tendencjom filozoficznym panującym w międzywojennej Litwie. Do idei Konecznego nawiązywał Antanas Maceina – jeden z najwybitniejszych litewskich filozofów tamtego okresu. Odwołując się do tradycji litewskiej filozofii kultury, nietrudno znaleźć interpretację twórczości Konecznego. Interpretacji takiej dokonałem w swojej rozprawie doktorskiej, a następnie dowiedziałem się i byłem przyjemnie zaskoczony, że Jan Skoczyński napisał książkę *Idee historiozoficzne Feliksa Konecznego* (1990). Po raz drugi przecięły się obszary naszych zainteresowań naukowych.

Książka Skoczyńskiego *Wiedza i sumienie. Z badań nad filozofią polską* prezentuje ważne aspekty polskiego życia filozoficznego. Dzieło to nie może ująć uwagi badaczy na Litwie, jako że większość omawianych autorów w taki czy inny sposób jest związana z Wilnem. Oprócz wspomnianych już Zdziechowskie-

go i Koniecznego, Skoczyński analizuje spuściznę filozoficzną kolejnych dwóch autorów, którzy pozostawili w tym mieście trwałą ślad, a mianowicie Wincentego Lutosławskiego i Juliusza Słowackiego. Jako badacz Skoczyński zadziwia skromnością, unika kontrowersyjnych interpretacji, skandalicznych oświadczeń i eksperymentów metodologicznych. Jego książka przypomina stylistykę prac późnego Zdziechowskiego. Wywód jest jasny i prosty, autor nie goni za modnym żargonem filozoficznym i popularnymi tematami. Proponuje inteligentną rozmowę o sprawach ważnych, nie tylko w sensie poznawczym, ale i moralnym. „W prezentowanym tomie nie stawiam sobie ambitnych zadań. Jednak książka spełni swą rolę, jeśli Czytelnik odnajdzie w niej przynajmniej odpowiedzialność za słowo” (s. 8). Jest to stylistyka humanistyki XIX wieku.

Polacy stworzyli jedną z najciekawszych w Europie tradycji filozoficznych. Jednak często sobie tego nie uświadamiają. Skoczyński próbuje przeciwstawić się tej tendencji. Płyne pod prąd i nie boi się pozostać na marginesie współczesnych mód filozoficznych. Mówiąc jego słowami, „młodsze i średnie pokolenie ma do historii stosunek, w którym obojętność miesza się z lekceważeniem. Wskutek tego rosną zastępy »filozofów«, a relatywnie maleje grono historyków filozofii. Ubocznym skutkiem tego procesu jest fakt, że dyskurs filozoficzny, w którym jest coraz więcej tzw. nowomowy, staje się hermetyczny i niedostępny – także dla osób ze środowiska filozoficznego” (s. 35). W tym cytacie uwagę zwraca słowo „filozofowie” pisane w cudzysłowie. Umacnianiu się „filozofii” towarzyszy spadek uwagi dla swojej tradycji filozoficznej.

Przekonania filozoficzne Skoczyńskiego cechuje krytyczny stosunek do pozytywizmu. W stylu filozofowania jest on bliski Zdziechowskiego i Słowackiego; nie stroni od związków z literaturą i ma szacunek dla mistyki. Nie darzy też akceptacją „zdepersonalizowanej humanistyki”, która ogląda rzeczywistość przez pryzmat standardów narzuconych przez nauki przyrodnicze, zapomina o sumieniu i powinnościach moralnych wobec społeczeństwa. Cytowane we wstępie słowa Edmunda Husserla o sumieniu badacza są podstawą analizy filozoficzno-historycznej Skoczyńskiego. Jest to stary, sięgający czasów polskiego romantyzmu pogląd na filozofię, który współczesnym autorom wychowanym w duchu pozytywizmu może się wydawać anachronizmem.

Recenzent z Wilna lekturę książki Skoczyńskiego powinien zacząć od rozdziałów poświęconych filozofom wileńskim. Przyznam się, że byłem ciekaw rozważań o Słowackim, który pozostaje postacią osobliwą – doceniamy wielkość jego twórczości, natomiast czujemy wobec niego duchową obcość. Skoczyński uważa, że wszystkie teksty filozoficzne Słowackiego mają charakter osobisty i stawia pytanie, „czy to podnosi wartość filozoficznych pomysłów poety, czy też ją obniża” (s. 189). Jego zdaniem, wizje poetyckie nic nie ujmują filozofii. Jest to jawna manifestacja wierności wobec tradycji filozoficznej polskiego romantyzmu. Skoczyński nie chce pisać pozytywistycznych traktatów o autorze, który był

z ducha obcy pozytywizmowi. Próbuje zachować charakter romantycznego filozofowania. Niełatwo to czynić w czasach, gdy polski romantyzm zderza się z obcą mu rzeczywistością.

Skoczyński robi to, czego w okresie międzywojennym próbował dokonać inny bohater jego książki, Wincenty Lutosławski. Ten wówczas najsynniejszy w świecie polski filozof pozostał we własnej ojczyźnie niedoceniony tylko dlatego, że propagował „nienaukowe” idee polskiego romantyzmu. Jest to bolesna karta w dziejach polskiej myśli filozoficznej. Dominująca w okresie międzywojennym szkoła lwowsko-warszawska zepchnęła Lutosławskiego na margines, często czyniąc zeń obiekt drwin. Urażony Lutosławski powiadał, że jego dzieci mają znacznie lepsze pojęcie o filozofii niż studenci Uniwersytetu Stefana Batorego. Sąd ten – niewątpliwie daleki od prawdy – dowodzi skali rozczarowania Lutosławskiego. Skoczyński zwraca też uwagę na ważne aspekty poglądów tego autora. Neomesjanizm Lutosławskiego powinien być rozpatrywany w kategoriach określonego pojęcia narodowości:

Lutosławski był zdania, że pojawienie się narodów, a wraz z nimi świadomości narodowej, stanowiło moment przełomowy w dziejach powszechnych i było wyrazem wysokiego stopnia rozwoju, jaki ludzkość osiągnęła. Narodowość stała się więc kategorią pozwalającą określić gatunek ducha, a koncepcję myśliciela zaliczyć do tzw. filozofii narodowych (s. 73).

Najdziwniejsze jest to, że w okresie postkomunistycznym nie rozumiemy Zdziechowskiego – jednego z najwybitniejszych antykomunistów okresu międzywojennego. Dzieje się tak dlatego, że w dalszym ciągu dominuje krytykowany przez Zdziechowskiego pogląd na politykę. Skoczyński ma rację mówiąc: „sfatygowaną książkę Mariana Zdziechowskiego powinienem czym prędzej zanieść do oprawy” (s. 141). Współcześni politolodzy nie umieją czytać tekstów Zdziechowskiego. Ich autor jest moralistą, jego dzieła są skierowane nie do wąskiego grona naukowców, ale do wszystkich, których cokolwiek obchodzi przyszłość Polski i cywilizacji zachodniej. Twórczość Zdziechowskiego wymaga starej, intelektualnej ogłady, która zanikła po II wojnie światowej.

Do dziś można odnotować brak należytej oceny roli Zdziechowskiego jako pośrednika między zachodnimi a rosyjskimi modernistami religijnymi. Mimo iż Zdziechowski jeszcze na początku XX w. wyrzekł się związków z katolickim modernizmem, Nikołaj Bierdiajew w okresie międzywojennym dalej postrzegał go jako mediatora między zachodnim i wschodnim chrześcijaństwem. Dowodzą tego jego listy pisane do Wilna. Skoczyński wymienia elementy rozumienia wiary Zdziechowskiego, do których powstania przyczynił się nie tylko ortodoksyjny katolicyzm, ale i katolicki modernizm. W tym wypadku koniecznie trzeba dokładnie określić chronologiczne granice twierdzeń Zdziechowskiego. Byłoby wielkim zaskoczeniem, gdyby się okazało, że Zdziechowski do końca życia pozostał wierny ideom religijnego modernizmu. Jest to temat na osobny wątek, do którego odsyła omawiana książka.

Z ogromnym zdziwieniem przyjąłem współczesny pogląd polskich uczonych na Feliksa Konecznego, a zwłaszcza wysuwane przeciwko niemu zarzuty o niepoprawność polityczną. Skoczyński ma rację, broniąc Konecznego u progu nowego stulecia kiedy – jak pisze – „zajmowanie się tym autorem jest faktem moralnie nagannym, a naukowo wątpliwym [...]” (s. 89). Polska tradycja filozoficzna ma niewielu filozofów historii i kultury tej rangi co Koneczny. Profesor obecnego Uniwersytetu Wileńskiego Alfredas Bumblauskas zachęca studentów do czytania Konecznego obok innych najślynniejszych historiozofów zachodnich. Stając w obronie Konecznego, Skoczyński opiera się na Benedikcie Andersonie. Sądzę, że jest to zbyt duży zaszczyt dla tego autora. Anderson bynajmniej nie dorównuje Konecznemu. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat na Zachodzie wyzwolono się z lęków Carla Schmitta. Uświadomiono sobie, że mimo niepoprawnych politycznie oświadczeń jest on jednym z najoryginalniejszych myślicieli politycznych ubiegłego stulecia. Koneczny też nie potrzebuje obrony przed zarzutami niepoprawności politycznej. Uniwersytet Wileński poczytuje sobie za zaszczyt, iż ten uczony był jego profesorem.

Książka Skoczyńskiego jest w pewnym sensie autobiograficzna. W tym względzie szczególnie wyróżniają się rozdziały poświęcone Zbigniewowi Kuderowiczowi, Bronisławowi Łagowskiemu i Andrzejowi Walickiemu. Wszyscy ci autorzy są dobrze znani litewskim naukowcom. Muszę przyznać, że gdyby nie prace Walickiego, nie znalazłbym klucza do polskiego romantyzmu, Kuderowicz pomógł mi w zrozumieniu niektórych ważnych zjawisk z historii polskiej filozofii, zaś Łagowski ukazał urok filozofii politycznej. Skoczyński subtelnie łączy elementy biograficzne i doksograficzne. To sprawia, że jego teksty są przystępne dla szerszego grona czytelników. Po przeczytaniu artykułu o Łagowskim zapragnąłem poznać jego książkę o Maurycym Mochnackim. Muszę przyznać Janowi Skoczyńskiemu rację – istotnie jest to dzieło subtelne. Jednocześnie należy zaznaczyć, że nie mniej subtelna jest zaproponowana przez niego prezentacja tej pracy.

Polemicznie najostrzejszy rozdział jest poświęcony Maurycemu Straszewskiemu. Skoczyński krzyżuje tu szpady z Józefem Bocheńskim. Powszechnie znana jest skłonność Bocheńskiego do formułowania kategorycznych sądów. Skoczyński żartem mówi, że najprawdopodobniej stoi za tym „kawaleryjska przeszłość” tego autora (s. 128). Patrząc z perspektywy Wilna, chciałbym dodać, że lepsze są wojownicze spory filozofów o przeszłość swojej tradycji filozoficznej niż pogłębiająca się obojętność wobec niej. Polską myśl filozoficzną zaczynają obecnie dławić pewne oznaki kompleksu niższości. Skoczyński nie chce się z tym pogodzić, czego najlepszym dowodem jest jego książka.